

Johannes Fried

Czy Gall Anonim pochodził z Bambergu?

Przegląd Historyczny 101/3, 483-501

2010

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JOHANNES FRIED
(Frankfurt am Main)

Czy Gall Anonim pochodził z Bambergu?*

Skąd pochodził Gall Anonim? — prastare to pytanie. Każde kolejne pokolenie badaczy zajmujących się wczesną historią Polski stawia je sobie i odmienia odpowiedzi przez wszystkie przypadki. Pewne jest tylko to, że nie był Polakiem, skoro sam siebie — w prologu do księgi trzeciej — określił jako *exul* i *peregrinus*, któremu dane było jeść polski chleb... i przemilczał swoje imię. Czechem chyba nie był, skoro do Czech był wyraźnie niechętnie nastawiony. Czyżby pochodził z Południa? Z Italii? Z Węgier? Z Zachodu? Z Francji? Z obszarów nad Renem i Mozą? Jeszcze skądinąd? Każda odpowiedź opiera się wyłącznie na poszlakach i nie może rościć sobie prawa do pewności. Niestety! Również imię kronikarza nie jest znane. Z określeniem „Gall” spotykamy się dopiero w rękopisie heilsberskim (H) z późnego XV w. (1469–1471), gdzie dopisał je z nieznanym nam przyczyn jeden z właścicieli, zapewne zajmujący się historiografią biskup warmiński Marcin Kromer (zm. 1589). Kromer przypuszczał nadto, że nasz Gall był mnichem, zapewne dlatego, że w liście poprzedzającym księgę trzecią wspomina o *locus mee professionis*. Pewności jednak zyskać nie można.

Kim zatem był Gall? Skąd pochodził? Czym się zajmował? Na podstawie informacji, których doszukiwano się w jego kronice, dopatrywano się jego kraju pochodzenia a to w Prowansji, a to w Italii, ostatnio w Wenecji czy Istrii, ale i na Węgrzech, w Lotaryngii, na terenach nad Renem i Mozą z Liège w centrum. Kromer skłaniał się najwyraźniej ku Francji, bądź romańskim częściom Cesarstwa za władców z dynastii salickiej — nazwał przecież autora Gallem. Określenie Gall Anonim przyjęło się z braku lepszego. Podnoszenie argumentów na poparcie tej czy innej tezy do niczego nas w tym sporze nie doprowadzi, gdyż żadna nie zyskuje przewagi, a poszukiwania trwają dalej. Każda wyłuszczone teoria spotyka się natychmiast z repliką w postaci innej. Cóż zatem pozostaje zrobić?

Pierwszy wymóg: czytać tekst wciąż od nowa i porównywać go z innymi wiadomościami. Być może skrywa on jednak nie zweryfikowane dotąd wskazówki co

* Jest to przygotowana do druku wersja wykładu wygłoszonego przez autora 12 lutego 2009 w Niemieckim Instytucie Historycznym w Warszawie, w trakcie dyskusji poświęconej pochodzeniu Galla Anonima. Przypisy pochodzą od redakcji „Przeglądu Historycznego”.

do osoby autora. Trudniej przy tym jakąkolwiek teorię potwierdzić niż ją zdyskredytować lub uznać za zbyt obciążoną hipotetycznością, by można ją było obdarzyć zaufaniem. Dostępne ślady są — trzeba przyznać — nikłe. Wskazują najsilniej ku obszarom nad Renem i Mozą, nie dostarczając wszakże ostatecznych dowodów. Również Bamberg wchodzi w grę, jak zamierzam dalej pokazać — a warto to uczynić, chociażby po to, by postawić tezę nową czy mniej popularną.

To, że Gall był mnichem, nie wydaje mi się pewne. Nie chcę tego całkowicie wykluczać — nadal można wskazywać na klasztor św. Wawrzyńca w Lubiniu (por. Gall, ks. III, wers 1)¹, którego mieszkańcy rekrutowali się spośród mnichów klasztoru św. Wawrzyńca w Liège — mnie to jednak nie przekonuje. Psalm cytuje Gall nader rzadko, i to mimo regularnego odwoływania się do cytatów biblijnych. Określenie samego siebie jako *exul*, jako *talis et talisque vite* (s. 121, wers 11–12), mogłoby, ale nie musi wskazywać na polityczne motywy jego pobytu w Polsce. Gall byłby „wygnańcem”, uchodzącą politycznym, a to nie mogłoby dotyczyć mnichów z Lubinia. Niemniej ich obecność wskazuje na ścisłe związki Polski i Liège, co mogłoby tłumaczyć, dlaczego jakikolwiek „Gall” miałby emigrować do Polski. Wspomnienie o *professio*, zaczerpnięte z listu dedykacyjnego księgi trzeciej (s. 120, wers 10), nie musi dotyczyć ślubów zakonnych. Słowo to może odnosić się do duchowieństwa świeckiego, albo do profesji, zawodu, rodzaju działalności człowieka. Sposób, w jaki Gall w liście dedykacyjnym do księgi trzeciej odnosi się do *scholae* (obok *palatia regis* czy *capitolia*), to jak tytułuje książęcych kapelanów, którym poleca księgę trzecią — jako *fratres karissimi* (s. 120, wers 6), jak oczekuje od nich *merces operis* i jak wspomina o darach wielkanocnych księcia dla kanoników, stróżów, sług kościelnych, nawet mieszkańców Gniezna (ks. III, cap. 25, s. 160) — wszystko to mogłoby sugerować, że sam należał do owych obdarowanych lub choćby był im bliski, bądź utrzymywał z nimi kontakty (s. 160, wers 7n.). Był może kanonikiem bądź zwierzchnikiem szkoły przy katedrze gnieźnieńskiej, a może przedstawicielem innej „profesji”, czasowo tylko związanym z kapitułą. Gniezno z grobem świętego męczennika to w każdym razie miejscowość najczęściej wymieniana w kronice.

Warto zauważyć, że Gall polskim biskupom, do których zwraca się na początku, w liście dedykacyjnym księgi pierwszej, nie okazuje aż takiej czci, jakiej moglibyśmy się spodziewać po zwykłym duchownym. Sposób, w jaki dwa razy nazywa kanclerza Michała współpracownikiem (*cooperatori suo, suosque cooperatori*) (listy ks. I i II, s. 1, 60), może rzeczywiście sugerować wyższą niż kanclerza rangę naszego autora, człowieka świadomego swej wartości, z niejasnych dla nas przyczyn ukrywającego jednak swoje imię i funkcję. Znaczenie kanclerza jako *cooperatora*, jego udział jako informatora Galla i w pewien sposób „współtwórcy” kroniki (*ceptique laboris opif[ex]*) trzeba ocenić wyżej niż dotąd czyniono,

¹ W całym artykule numery stron i wierszy wg: Anonima tzw. Galla *Kronika czyli dzieje książąt i władców polskich*, wyd. K. Maleczyński, MPH, seria II, t. II, Kraków 1952.

nawet jeśli na razie udział ten nie może być w pełni ustalony. Współpraca znajdowała u Galla znaczący wzór w osobie Ottona III, który — jak wiadomo — nadał Bolesławowi Chrobremu tytuł *cooperator imperii*, koronując go swym cesarskim diademem. Idąc za tym porównaniem, trzeba by uznać Galla za wyższego rangą. O nagrodę z rąk księcia (*princeps*), której pragnienie ujawnia kronikarz pod koniec listu dedykacyjnego do księgi pierwszej, prosi nie dla siebie, lecz dla biskupów polskich i dla kanclerza.

Pisze też nasz kronikarz, że „swego” księcia Bolesława III nie może w pełni rozgrzeszyć z przewiny, jakiej dopuścił się wobec swojego brata Zbigniewa i z powodu której odbył pielgrzymkę na Węgry: *excusamus Bolezlauum? Nequaquam*. Nie były to puste słowa, anonimowy nasz autor był widać przyzwyczajony do sążnienia o winie wysoko postawionych osób. Nie, ten Gall nie mógł być niewiele znaczącym mnichem. Nieobcy mu był królewski stół, jak sugeruje jedno z jego porównań. Niewykluczone — w moim odczuciu — że kronika była swoistym prezentem pożegnalnym dla adresatów, a także dla księcia, jeśli słowa *fructum mei laboris ad locum mee professionis [reportare]* rozumieć dosłownie, a nie przenośnie i niewiele mówiąco jako „sprawozdanie”. Fragmentaryczność kroniki może być istotną wskazówką — że nie została ukończona, nie zaś, że zachowała się okaleczona. Koniec z odniesieniem do Pomorzian byłby pomyślany jako tymczasowy, domagający się dopełnienia, którego oczekiwano w postaci chrztu tych pogan.

Dokąd prowadzą nas te spostrzeżenia i rozważania? Zakreślają przynajmniej krąg tych, którzy wchodzą w rachubę przy próbie zidentyfikowania Anonima. Wykształceni urzędnicy, zatrudniani na stałe lub czasowo, sprowadzani byli chętniej z Zachodu. Żywoty Ottona z Bambergu pokazują swego bohatera — do którego wkrótce powrócimy — jako nauczyciela w Polsce jeszcze przed jego pobylem w roli kapelana na dworze książęcym (1088–1097), na co wszakże nie znajdujemy potwierdzenia i co wydaje się wątpliwe. Być może doszło tu do kontaminacji z dziejami naszego Galla. Zadedykowanie pierwszej księgi kroniki pięciu biskupom polskim można rozumieć jako odwołanie do duchowej stolicy Polski, być może w związku z synodem lokalnym. Gall pisał księgę pierwszą przed 5 marca 1118, skoro tego dnia zmarł wspomniany w liście dedykacyjnym biskup krakowski Maur. Dalszych uściśleń chronologicznych dokonać się nie da, ostatnie dwie księgi mogły powstać nieznacznie później.

Na „Galię” jako kraj pochodzenia wskazuje — jak dawno już zauważono — wyłącznie aluzja Anonima do ceremonii żałobnej związanej z pogrzebem Henryka IV (ks. I, cap. 29, s. 56). Aluzja ta jest niemniej cenną wskazówką co do zakresu wiedzy kronikarza. Cesarz zmarł, jak wiadomo, w Liège, gdzie znalazł schronienie prześladowany przez swego syna Henryka V. Zmarły długo musiał czekać, nim syn sprowadził go do Spiry i pochował w tamtejszej katedrze (7 sierpnia 1111). Czy nasz kronikarz wyraża tu szczególne zainteresowanie, demonstruje wiedzę? Czyżby Gall zamieszany był w napięcia, które towarzyszyły „sporowi o inwestyturę” ogarniającemu właśnie region Liège, a nawet w konflikt

pomiędzy ojcem i synem, i dlatego udał się na „wygnanie”? Nawiązując do własnego życia (*me talem talisque vite*), dodaje także do pochwały *militia Romanorum* i innych starożytnych plemion, czy też bohaterów na podobieństwo Aleksandra Wielkiego, pochwałę Gallów, *celeberrima per mundum* (s. 121, wers 13–18). Nikłe to przesłanki — lecz jedyne, jakie zaczerpnąć można z tekstu — wskazujące na pochodzenie terytorialne kronikarza. Prowansję należałoby zresztą wykluczyć, gdyż żaden jej mieszkaniec w XII w. nie nazwałby siebie Gallem. Stosowany typ rymów (monorymy), w rzeczywistości szeroko rozpowszechniony, nie może dowodzić francuskiego pochodzenia (a wnioskował tak jeszcze Max Manitius). Chcąc przybliżyć się do osoby kronikarza, trzeba zbadać dalsze tropy, choćby przesłanki wynikające z jego zasobu wiedzy.

Gall był człowiekiem wykształconym. Znał autorów antycznych: Cezara, Owidiusza, Wergiliusza, Horacego, Liwiusza, Salustiusza i innych. Wymagało to odebrania dobrego wykształcenia. Nawiązania do żywota Karola Wielkiego autorstwa Einharda, być może też do Reginona Prüm i Sigeberta z Gembloux, mogą wskazywać na wykształcenie w Lotaryngii, zapewne w Liège, co nie wyklucza studiów dalej na zachód. Znalazłoby się przecież i inne miejsce edukacji, gdzie zapoznać się można było z podobnym „materiałem”, wcale nie w Italii czy na południu Francji. Czy Gall rzeczywiście znał pisma Adama z Bremy? Byłoby to kolejną istotną wskazówką. „Passio s. Adalberti”, cytowane w pewnym momencie przez Anonima, nie było znane w Italii ani we Francji, przynależy ono — z tego, co wiemy o wczesnym kulcie św. Wojciecha — do regionu nad Renem i Mozą, do diecezji Liège. Nauka o przywilejach monarszych, której wyraźne ślady odnajdujemy u Galla, w tej właśnie formie również powstała na wspomnianym terenie. Również znajomość Einharda to ważna wskazówka, skoro ten sławny autor karoliński był niemal nieznaną w Italii. Jego znajomość wykluczałaby zatem Italię jako kraj pochodzenia Galla — nie ostatecznie, acz z dużym prawdopodobieństwem — a co dopiero Dalmację. Założenie, że Anonim zetknął się z wymienionymi historiografami dopiero we Francji, przy okazji domniemanych studiów, mogłoby sprawdzić się w przypadku Einharda, lecz nie Reginona, Adama i Sigeberta, których pisma były dużo słabiej rozpowszechnione. A przecież to Reginonowi mógł nasz kronikarz zawdzięczać tak istotną koncepcję polskiego księcia jako *dominus naturalis* swego kraju, w znaczeniu księcia krwi.

Nauka o przywilejach monarszych naprowadza na inny jeszcze trop, ten zaś prowadzi do Bambergu, gdzie nauka ta, i to w interesującej nas postaci, znana była wcześniej, gdzie prawdopodobnie — według badań Matthiasa M. Tischlera — powstał związany z nią tzw. traktat o inwestyturze (wcześniej wywodzony z Liège), gdzie nadal znana była kronika Sigeberta, gdzie znajdują także potwierdzenie wskazówki kierujące ku Liège, a wykluczające Italię i Francję, gdzie wreszcie dostępne były pisma Einharda i Reginona, a „Codex Udalrici” stał się ważnym przekazywaczem wiedzy o tekstach uznanych autorów. W szkołach bamberskich uczono sztuki dyktowania (*dictare*), tej samej, w której wprawę Gall chciał zachować

wać. Biskup Otton nie tylko utrzymywał bliskie kontakty z dworem Henryka IV, a potem Henryka V, a około roku 1109 był bezpośrednio zaangażowany w spory o uprawnienia władców świeckich. Wcześniej, jako kapelan siostry królewskiej Judyty, wdowy po królu węgierskim Salomonie, udał się wraz z nią do Polski, gdy w roku 1088 (może dopiero w 1089) poślubiła ona księcia Władysława Hermana. Przyszły biskup, który miał mówić płynnie po polsku, pozostawał w Polsce podobno do 1097 r. Zaledwie pięć lat później, pół roku po tym, jak na tronie książęcym zasiadł Bolesław III, został Otton biskupem miasta rozslawionego szkołą katedralną i posiadającego rangę wykraczającą poza granice regionu.

W Bambergu — podobnie jak w Liège — przebywało wielu wykształconych ludzi, którzy studia odbyli na Zachodzie, być może właśnie w tych ośrodkach, w których ostatnio upatruje się miejsc edukacji Galla, w rejonie Tours, Orleanu i Le Mans. Wolno przecież przypuszczać, że to z otoczenia Ottona skarga na uwięzienie papieża Paschalisa II w roku 1111 dotarła do biskupa Le Mans, Hildeberta z Lavardin. Na skargę tę biskup odpowiedział około 1112–1113 r. znanym listem do poddanego cesarza, swego przyjaciela, towarzysza dziecięcych zabaw, a wtedy wysoko postawionego duchownego — *delicie regum, principum gratia, decus in clero, amor in populis* — więcej nawet: uprawnionego do głoszenia kazań, wręcz biskupa w służbie królewskiej, zapewne już w służbie Henryka IV, a jednocześnie *nostrorum Orpheus seculorum*. Za poetę można uważać i Galla, skoro dzieło jego przenikają zrytmizowane i rymowane fragmenty. Hildebert jednakże, co potwierdza wymiana korespondencji, nie był nieznanym niemieckim uczonym. Jeden z dwóch rękopisów ze wspomnianym pismem, zachowany w poszycie listów Hildeberta, spoczywa dziś wprawdzie w Pommersfelden, lecz jest to rękopis o zachodnim pochodzeniu, należący wcześniej do kartuzji w Erfurcie, niezwiązany z Bambergiem. Tamtejszy biskup Otton był wszakże naocznym świadkiem aktu przemocy, którego cesarz dopuścił się w Rzymie.

Wspomniana wymiana korespondencji odznacza się zresztą ciekawymi cechami. Zaangażowane osoby pozostają w większości anonimowe, pada tylko imię papieża: Paschalis. W znanym przekazie nie znajdziemy zwyczajowego *salutatio* czy sformułowań kolofonicznych, nie poznamy imienia nadawcy, adresata, a nawet oskarżanych o przewinę. Rzuca się zwłaszcza w oczy określenie sprawców w wezwaniu do Hildeberta: „Sasi”, „Germanie”, a nie „Frankowie”, „Alemanowie” czy „Niemcy”. Oskarżany król zwany jest w odpowiedzi *dominus tuus*, co ujawnia bliskość skarżącego do owego króla, zwanego ponadto w odpowiedzi *rex Saxonum*, co jest zupełnie wyjątkowe w stosunku do władcy z dynastii salickiej. Określenia takie nie były używane wówczas wobec Niemców, ani przez nich samych, ani przez obcych, należały do minionej już epoki. Zdradzają tym samym świadome ich wykorzystanie jako środka retorycznego, skargi na skandaliczne wypadki w Rzymie miały przecież walor jak najbardziej aktualnych zarzutów nadawcy listu wobec własnego suwerena, do którego bliskiego otoczenia piszący należał: *apostolica sedes fastigii cruentis Saxonum direptionibus profanatur*. Hildebert posłużył się

tym środkiem ostrożności, tak jak bardzo ogólnie powołał się na synod biskupów w Vienne w 1112 r.: [*ipsi*] *qui audeant aspirare iudicium*, o adresacie swych słów powiedział zaś: *Tu, cor meum et gloria mea*, a ich przedmiot ukrył w sformułowaniu: *de papa, de rege et Romanis lamentatiumculam*. Wszystkie te aluzje i uogólnienia pokazują, jaką ostrożność czuł się w obowiązku zachować autor pierwszego pisma, należący najwyraźniej do najbliższego otoczenia Henryka V, zdradzają jego lęk przed ujawnieniem i gniewem królewskim.

Zbyt wielka to może śmiałość, oba te listy wiązać z Ottonem z Bambergu, lecz sugerowane w nich okoliczności zgadzają się z sytuacją w jakiej znajdował się wówczas, około 1111–1112 r., dawny kanclerz Henryka IV. Czy był zaprzyjaźniony z Hildebertem z Lavardin jako kolegą z czasu młodzieńczych studiów? Czy to właśnie on — biskup i zaufany dwóch królów (*delicie regum*), przeciwnik polityki rzymskiej Henryka V od 1111 r. — prosi tu przyjaciela z dawnych czasów o radę i wsparcie moralne, wobec niepokojów panujących po rzymskim skandalu i ekskomunice rzuconej na cesarza przez francuski synod? Kto wie — skoro wszystko spowija mrok, pozwólmy wnieść choćby przypuszczeniom nieco światła — może rzeczywiście autor skargi był bamberczykiem, który następnie udał się na „wygnanie”, może więc to nasz Gall Anonim, a jeśli nawet nie moglibyśmy wskazać go osobiście, to mielibyśmy pewien typ osoby. Nieznany autor listu mógłby też okazać się — i to wydaje mi się bardziej prawdopodobne — samym Ottonem, opiekującym się przecież w Bambergu podobnymi sobie duchownymi po studiach na Zachodzie i polecającym ich dalej, między innymi na polskim dworze.

Czy jednak założenie to jest konieczne? Czy biskup sam nie wchodzi w rachubę jako autor polskiej kroniki? Czyżby to on, wcześniej kanclerz Henryka IV, chciał zachować wprawę w dyktowaniu poezji, jako *Orpheus*, literat, jakich wydawał region Tours, Orleanu i Le Mans, i jakiego sugeruje list Hildeberta do przyjaciela? Ottonowi Zachód ów nie był obcy, w 1123 r. ufundował w Bambergu opactwo poświęcone św. Fides z Conques — St. Getreu, dziś z zachwycającym kościołem barokowym. Kult św. Fides rzadko jest spotykany w Niemczech, a zwłaszcza w ich wschodnich rejonach, wyjątkowe przypadki wskazują na doświadczenia wyniesione z Francji. Nasz nieznany nadawca pierwotnego listu, po tym, jak otrzymał na niego odpowiedź, z niepokojem wycofał się „do klauzury” — czytaj: z polityki — albo przynajmniej planował taką rejteradę.

Podążmy dalej tym tropem. Gall wspomina o najeździe Henryka V na Polskę, gdy ten był jeszcze królem, i że dopiero w drugim następującym po tym roku miał być koronowany w Rzymie, co wpisywało się w kontekst owego pojmania papieża. Trudno spodziewać się takich uwag po człowieku, któremu wydarzenia te nie byłyby bliskie. Wspomniany najazd może okazać się kluczem do identyfikacji Galla Anonima. Kronikarz cytuje bowiem pieśń na cześć Bolesława Krzywoustego, szydzącą jednocześnie z króla własnego (ks. III, cap. 11, s. 138–139), którą śpiewać mieli pijani wojowie niemieccy. Łacińskie wersy o kunsztownej budowie wymagały doświadczonego poety, jakim był nasz kronikarz. Miała to jednak być

pieśń Niemców. Wydaje się, że Anonim daje się tu poznać jako niezadowolony z Henryka V Niemiec, więcej jeszcze — jako wykształcony we Francji uczestnik wyprawy na Polskę, najwyraźniej jeden z owych *virii nobiles et discreti*, którzy w pieśni ludu dawali ujście gniewowi Bożemu, jaki musiał spotkać króla. Byłby jednym z owych roztropnych, radzących władcy odwrót i stawiających mu przed oczami grzeszność wojny przeciw Polakom, którzy w rzeczywistości walczyli przecież z poganami (ks. III, cap. 12, s. 139–140). Argumentacja ta nie tylko przypomina wyprawę Henryka II przeciw Bolesławowi Chrobremu, walczącemu z Lucicami, ale przywodzi też na myśl bieżące wydarzenia, a dokładniej wrogą postawę Henryka V wobec Paschalisa II. Więcej jeszcze — Gall wiedział, że szczątki poległych w wyprawie na Polskę odesłane zostały do Bawarii i Saksonii. Stwierdzenie takie wymagało bliskiego stosunku do opisywanych wydarzeń. Ponownie zdradza się tu nasz kronikarz jako człowiek dobrze znający niemiecki dwór królewski. Udział Ottona z Bambergu we wspomnianej ekspedycji wojskowej nie jest wprawdzie poświadczony, lecz wykluczyć go nie można. Biskup uważany był przecież za znawcę Polski.

Postawa Ottona z Bambergu po uwięzieniu papieża odpowiada dość dokładnie zaleceniom jego normandzkiego kolegi. Powstrzymywał się od politycznych deklaracji, przynajmniej tymczasowo, milczał, nie opowiadając się ani po stronie cesarza, ani przeciwko niemu, nie wchodząc zatem w spór ani z Paschalisem, ani z Henrykiem V. Niewiele mamy wskazówek co do jego prawdziwej postawy. Z początku — nawet jeszcze w styczniu 1114 r. — bywał regularnie na dworze cesarskim, potem jednak demonstracyjnie tego unikał, nawet wówczas, gdy dwór rezydował w Bambergu (1114). Obecność biskupa na dworze potwierdzona jest dopiero w marcu 1121 r. Do tego czasu rzeczywiście „zamknął się w klauzurze”. Czy to miejsce spokoju i odosobnienia znajdowało się tam, gdzie Gall mógł powiedzieć: *Non est mirum a laborare si parum quievimus*, a więc w Polsce? *Tempus erat quiescendi, tot terras transivimus / Neque ceptum iter bene cognitum habuimus, / Sed per illos, qui noverunt, paulatim inquirimus. / Exurgamus iam de sompno, nam satis dormivimus / Vel unius iam diei viam inquisivimus*. Czy ten *tempus quiescendi* był odpowiedzią na zalecenie Hildeberta z Lavardin? I czy to znalezione w Polsce schronienie doprowadziło bamberskiego biskupa do „przebudzenia”? Anonimowe wersy zyskiwałyby w świetle jego biografii konkretniejszy sens. Czy były jego autorstwa?

W szkołach bamberskich pod rządami biskupa Ottona zajmowano się jak najbardziej rozpatrywaniem władzy świeckiej i duchownej — tak jak Gall, który nie tyle przeciwstawiał „światowej sławie” (*gloriam temporalem*) „duchowy owoc” (*fructum spiritualementem*), co pokazywał, jak jedno drugie uzupełnia. Biskup bamberski był tym, który przed 1111 r. w imieniu Henryka V prowadził w kurii rzymskiej negocjacje w sprawie inwestytury, dla niego też zapewne przygotowano zbiór dokumentów z tym związanych, dziś jeszcze dostępny w bibliotece jego kościoła. Jeśli ktokolwiek około 1115–1118 r. obeznany był z tematem przywilejów monar-

szych, to był to Otton z Bambergu. Przed rokiem 1111 cieszył się zaufaniem obu stron. Tym ciężiej musiał przeżyć ich konflikt.

Wydaje się ponadto prawdopodobne, że polski książę, który Ottona znał od młodości, a później sprowadził go znów do swego kraju w celu podjęcia misji wśród Pomorzan (1124–1125), prosił biskupa o przysyłanie do Polski ludzi wykształconych. Sam Otton miał przecież zostać — jak twierdzi współczesny mu biograf Ebon — polecony cesarzowi Henrykowi IV przez nieznanego bliżej ze źródeł arcybiskupa gnieźnieńskiego Henryka, wcześniej opata w Wilzburgu (koło Eichstätt) oraz Judytę, węgierską królową wdowę i księżną polską. Cokolwiek by się za tym nie kryło, zainteresowanie Galla Węgrami mogłoby mieć źródło w bliskich stosunkach łączących Ottona i księżną Judytę. W każdym razie potrzebne informacje były bez trudu dostępne w Bambergu.

Pewne szczegóły prowadzą nas do Ottona i innych mieszkańców Bambergu. Pierwszym ufundowanym przez Ottona klasztorem był Aura an der Saale (1108), pod wezwaniem św. Wawrzyńca, a pamiętamy przecież o znaczeniu kultu św. Wawrzyńca w kronice Galla. W Bambergu, w klasztorze na wzgórzu św. Michała Otton poświęcił kaplicę św. Bartłomiejowi, a kult apostoła znalazł także odzwierciedlenie w kronice Anonima. Kilka lat po tym, jak został biskupem, Otton pozyskał z St. Gilles w Prowansji znaczącą relikwię św. Idziego i wznosił u podnóża wzgórza św. Michała szpital z kaplicą tego świętego. Cześć dla niego mogła niegdyś kapelanowi książęcemu i przyszłemu biskupowi pozostać z pobytu na polskim dworze, gdzie tuż przez przybyciem Ottona w 1088 r. narodziny następcy tronu (1086) przypisane zostały cudownemu wstawiennictwu św. Idziego. Relikwię pozyskał bezpośrednio w St. Gilles mnich z Bambergu, co dobrze tłumaczyłoby znajomość Prowansji widoczną u Galla. Kult św. Idziego pokazuje w każdym razie duchowe powinowactwo polskiego księcia, Galla i bamberskiego biskupa.

Czy wobec przedstawionych okoliczności nie ma też znaczenia fakt, że pierwsza szersza wzmianka o węgierskich problemach wewnętrznych zbiega się w naszej kronice z relacją o wypędzeniu króla Salomona przez Bolesława II i następującej po tym nader negatywnej ocenie polskiego króla (ks. I, cap. 27, s. 52–53)? Nie można przy tym wykluczyć, że Otton z Bambergu osobiście uczestniczył w 1108 r. w wyprawie Henryka V na Węgry. Gdyby tak było, znałby kraj ten z autopsji.

Nacechowany emocjonalnie opis pochówku w 1089 r. młodego Mieszka, syna zmarłego na węgierskim wygnaniu króla Bolesława II, z włączoną w ten opis wzmianką o uroczystościach pogrzebowych Henryka IV (1111), w których udział Ottona, budowniczego katedry, jest potwierdzony, ponadto zainteresowanie, jakie Gall okazuje pomorskim wyprawom Bolesława III — wszystko to przydaje wagi możliwym bliskim związkom naszego Anonima z Bambergiem. Otton rzeczywiście mógł wkrótce po swoim pierwszym przybyciu do Polski uczestniczyć w pogrzebie Mieszka, zamordowanego, choć nie znano dokładniej okoliczności. Mielibyśmy tu zatem potwierdzenie (nie tylko przypuszczenie) naocznego świad-

dectwa w kronice Galla? Jak wiadomo, Pomorze stało się później, w latach 1124–1125, przy czynnym wsparciu Bolesława III, terenem działalności misyjnej Ottona z Bambergu, który być może w czasie swego pierwszego pobytu we włościach księcia (1088–1097) towarzyszył niejednej jego wyprawie na Pomorze. W 1125 r. wracał z Pomorza do Bambergu przez Gniezno, gdzie kanonicy katedralni otoczyli go asystą, o czym nie omieszczał wspomnieć jeden z biografów. Wobec tych poszlak poruszamy się też w otoczeniu Ekkeharda z Aury i bamberskiego kronikarstwa początku XII w., których ślady widać i u Galla. Warto zaznaczyć, że u wspomnianego kronikarza z Aury — nie inaczej niż u naszego kronikarza — biskup, tu Otton z Bambergu, występuje jako *Christus Domini* (1. Reg. 24,11)².

Nie da się wykluczyć Ottona z Bambergu jako autora najstarszej „polskiej” kroniki, wiele wręcz na niego wskazuje, co niczego jeszcze nie dowodzi, lecz daje trop, którym warto podążyć. W interesującym nas czasie, od końca 1115 do maja 1119 r., Otton jakby zniknął z powierzchni ziemi. Nie mamy o nim żadnych wiadomości, i to mimo trzech bliskich mu czasowo żywotów, licznych świadectw w dokumentach królewskich, ważnych funkcji sprawowanych przez niego w Cesarstwie i mimo jego własnych, biskupich dokumentów. Cesarz już w 1114 r. odnosił się nieufnie do biskupa bamberskiego, który odmówił stawienia się na dworze monarchy w swym własnym mieście. W grudniu roku następnego Otton pojawił się u zdeklarowanego przeciwnika cesarza, arcybiskupa kolońskiego Fryderyka i udzielił tam sakry biskupiej najbardziej zagorzałemu oponentowi Henryka, Adalbertowi z Moguncji — była to może raczej przyjacielska przysługa niż demonstracja poglądów politycznych.

Niemniej stanowiło to jawnie wrogie wystąpienie przeciw Henrykowi V. Otton najwyraźniej dystansował się wobec władcy, odrzucając jego politykę skierowaną przeciwko papieżowi. Tym bardziej dziwi, że biskup bamberski nie usłuchał w czerwcu 1118 r. wezwania do przybycia na synod we Fritzlar, organizowany przez legata papieskiego Kunona z Praeneste, skutkiem czego został zawieszony w funkcji. Czy postawa Ottona uległa zmianie? A może zaproszenie wcale do niego nie dotarło? Atmosferę cechowała w każdym razie obopólna nieufność. Kronikarz Ekkehard, zdecydowany poplecznik cesarza, skarżył się tymczasem na „ekscesy” Adalberta z Moguncji, tak straszne, że „niektóre miasta z powodu zarazy tej przez biskupów swych opuszczone zostały” (*civitates aliquas suis presulibus per has pestes orbatas*).

Czyżby zatem biskup Ekkeharda, Otton z Bambergu, należał do owych pasterzy i poddał się presji z obu stron — ze strony kościelnych reformatorów skupionych wokół biskupa mogunckiego i ze strony monarchy — i, wzorując się na św. Wojciechu, opuścił tymczasowo diecezję bez zgody papieża i cesarza, uciekając

² *Ekkehardi Uraugiensis Chronica*, wyd. G. Waitz, MGH, *Scriptores rerum germanicarum*, t. VI, s. 263, <http://bsbdmgh.bsb.lrz-muenchen.de/dmgh_new/app/web?&action+loadBook&bookId=00001094> (dostęp 12.10.2010).

może po prostu przed gniewem Henryka V? Czy dlatego właśnie w kronice prze-milczał imię swe i rangę? Biskupowi nie wolno było przecież pozostawiać diecezji samej sobie. Cóż, kiedy człowiek w potrzebie nie może zważać na środki... Prawo kanoniczne uznaje powody uprawniające do czasowego opuszczenia stolicy bisku-piej, choćby misje. Przykład św. Wojciecha znany był równie dobrze w Bambergu, co w Polsce. Ottona nie można, jak już powiedziano, wykluczyć jako autora kro-niki. Bolesław III wielokrotnie wystosowywał do niego zaproszenia. Może i wów-czas, w latach 1116–1118, a nie dopiero w 1124 r., mieszkał Otton u dziekana ka-tedry gnieźnieńskiej Jakuba, co zrelacjonuje później biograf biskupa, Ebo (ks. II, cap. 4)³, a nie byłoby to chyba warte relacji, gdyby chodziło tylko o trzytygodnio-wy pobyt w Gnieźnie w 1124 r. Biskup, podróżujący bez oficjalnej misji, znalazłby w kurii odpowiednią kwaterę. Misjonarz w pogotowiu?

Powołanie Ottona z Bambergu przez Bolesława Krzywoustego na misjonarza Pomorzan, ponad 25 lat po pożegnaniu książęcego kapelana z polskim dworem, wydaje się rzeczywiście dość niespodziewane. Przekonującego wyjaśnienia tego wydarzenia próżno szukać u Ekkeharda z Aury (gdy pisze o roku 1124) czy w bio-grafii autorstwa Herborda (ks. II, cap. 5–7)⁴. Do tego dochodzą ważkie i nader dziwne rozbieżności pomiędzy dostępnymi świadectwami. Dwa starsze żywoty, mnicha z Prüfening i Ebona, pokazują biskupa wyruszającego na misję pomorską z własnej inicjatywy, natomiast Ekkehard i Herbord każą mu odpowiadać na proś-by księcia. Starsi są pewni wyraźnej zgody papieskiej, Ekkehard nawet poparcia przez Reichstag i cesarza, u Herborda zaś Otton ulega naleganiom księcia i wyru-sza na misję nie czekając zgody papieża. Tylko Ekkehard podaje datę podróży mi-syjnej, właśnie rok 1124, pozostali trzej nie umieją jej umiejscowić w czasie, choć jest ona dla nich sprawą pewną. Wszystko to pozwala na hipotezę (wręcz skłania do niej), że Otton z Bambergu już przed 1124 r., może w latach 1116–1118, przybył do Polski, by zaproponować swą kandydaturę jako misjonarza Pomorzan, choć ze względu na okoliczności bez ustalania konkretów. W bardziej sprzyjających oko-licznościach doszło w roku 1124 do pierwszej wyprawy misyjnej, bez wątpliwości prawnych i z całą kościelną pompą. W pamięci biografów zaś — a drogę wyzna-czył tu mnich z Prüfening — złyły się w jedno dwa różnie przygotowane, różnymi względami motywowane, różnie obdarzone powodzeniem i różnie uprawomoc-nione przedsięwzięcia. Zwykła kontaminacja, jakiej pamięć tak często dokonuje. Milczenie biografów o kolejnej podróży bamberskiego biskupa do Polski podróży takiej nie wyklucza.

Powiedzmy to raz jeszcze: pewnych twierdzeń wysuwać tu nie można, chodzi jedynie o śledzenie tropu. Jak by nie było, nasz Gall — tyle powinno być już jasne

³ Ebo, *Żywot św. Ottona biskupa bamberskiego*, wyd. J. Wikarjak, wstęp i komentarze K. L i m a n, MPH, seria II, 7. VII, cz. 2, Warszawa 1969, s. 62.

⁴ Herbord, *Dialog o życiu św. Ottona biskupa bamberskiego*, wyd. J. Wikarjak, wstęp i ko-mentarze K. L i m a n, MPH, seria II, t. VII, cz. 3, Warszawa 1974, s. 68–74.

— mógł bez trudu pochodzić z Bambergu, z otoczenia biskupiego i jako taki przybyć do Polski, biskup mógł być jednym z ważniejszych jego informatorów, a nawet sam mógł być naszym kronikarzem. Proszę o właściwe rozumienie mojej wypowiedzi. Trop prowadzący do Bambergu podąża za zbiorem mających tam źródło spostrzeżeń, na końcu zaś czeka pytanie — i więcej tymczasem nic. Niemniej duchowa atmosfera wokół św. Ottona, ze świętymi: Bartłomiejem, Wawrzyńcem, Wojciechem i Idzim, wskazuje na identyczne preferencje co do przedmiotu kultu u bamberskiego biskupa i Galla.

Otton jako kapelan pary książęcej wielokrotnie był wysyłany na dwór cesarski. Posławać z Polski na Zachód mógł także młodszy „bamberczyk”, który z pewnością utrzymywałby kontakty z macierzystym kościołem. Niewykluczone, że ślad po tym pozostał w żywotach Ottona, tym z Prüfening i tym autorstwa Herborda. W obu podkreślana jest — wątpliwa przecież — działalność nauczycielska bohatera w Polsce, zanim jeszcze trafił tam jako kapelan księżnej Judyty. Może jednak biografowie pomylili tu osoby, a sam Otton wysłał do Polski, *ubi sciebat litteratorum esse penuriam*, jako nauczyciela jednego z absolwentów szkoły katedralnej, który potem został autorem kroniki. Również tej możliwości nie należy tracić z pola widzenia, choć i ona — jak inne propozycje identyfikacji — nie może być dowiedziona, a przy tym konkuruje z tropem wiodącym do samego Ottona.

Bamberg był około roku 1100, podobnie jak Liège, wybitnym centrum gromadzącym uczonych, oba ośrodki utrzymywały zresztą wówczas wymianę. I nad Regnitz potrzebowano żywota św. Wojciecha, był przecież jednym ze świętych czczonych w katedrze od początku istnienia biskupstwa. Sposób, w jaki Gall mówi o cesarzu Henryku V i jego najeździe na Polskę, znajduje odpowiednik w krytyce, z jaką salicki władca spotykał się i we własnym kraju, wystarczy wspomnieć o autorze „Vita Heinrici quarti”, który z lojalności wobec ojca nie szczędził synowi wyrzutów. Sam Otton z Bambergu nie był bezkrytycznym zwolennikiem cesarza, realizował przeciwną papieżowi politykę monarchy z rosnącymi oporami, a wręcz z naganą i niechęcią. Odpowiednie fragmenty kroniki Galla nie wykluczają zatem poddanego władcy salickiego. Pewności znów zyskać się nie da, tylko dalsze ślady wskazują w tym samym kierunku.

Gall posługuje się w całym swym dziele rymowaną prozą i ochoczo ukuwa wersy o rzadko stosowanej rytmice. Nie było to niczym nowym w Bambergu na początku XII w., nie powinno być obce i Ottonowi, który edukację odebrał zapewne w zachodniej Francji. Potwierdzenie znajdują też związki pomiędzy Bambergiem i Polską. Gniezno, jak już powiedziano, spotkało się z wyróżnieniem w żywotach Ottona. Gall zadedykował swoje dzieło, a przynajmniej pierwszą jego część, pięciu biskupom polskim i książęcemu kanclerzowi Michałowi. Ten ostatni miał mieć duży, choć nieustalony bliżej udział, w powstaniu tego dzieła. Dawny kanclerz skrywa się może pod postacią polskiego biskupa Michała wymienionego w nekrologium klasztoru na wzgórzu św. Michała w Bambergu. Gall wielką czcią otacza nieprzerwanie Bolesława Krzywoustego, tego samego przecież, który zwracał

się z najwyższym zaufaniem do Ottona z Bambergu. Pochwała Bolesława i jego przodków była głównym celem polskich *gesta*, które jednak albo utraciły swój koniec lub też pozostały niedokończone.

Niedawno Tomasz Jasiński i Dániel Bagi wysunęli tezy co do pochodzenia i obszaru działalności Galla Anonima⁵. Przedstawione powyżej rozważania mają swe źródło w dyskusji z nimi, zainicjowanej przez Eduarda Mühlego, dyrektora Niemieckiego Instytutu Historycznego w Warszawie⁶. Jak się ma sprawa z owymi tezami? Niestety pożałowania godna nieznajomość rodzimych języków obu badaczy uniemożliwia mi zapoznanie się z ich pracami. Życzliwości dyrektora Mühlego zawdzięczam niemieckie streszczenie rozprawy Tomasza Jasińskiego, Dániel Bagi zaś wziął na siebie trud zestawienia głównych wyników swych badań po niemiecku. Za jedno i drugie winien jestem serdeczne podziękowania, jestem niemniej świadom, że sformułowane w dalszej części wywodu wątpliwości mają powierzchowne tylko umocowanie i nie wnikną głębiej w istotę rozległych badań obu autorów.

Najpierw chciałbym zająć się tezą o pochodzeniu Galla z Italii czy Dalmacji oraz propozycją identyfikacji z autorem „*Translatio s. Nicolai*” z weneckiego klasztoru św. Mikołaja oraz opisów cudów tego świętego. Wysunięte na poparcie tej ostatniej kwestii argumenty uważam, powiem od razu, za zbyt słabe i nieprzekonujące. Dość dokładny opis południowej granicy krain słowiańskich, i to mimo wymienienia Epiru i Tracji, nie wzmacnia dowodzenia. Wymagał wykształcenia, lecz nie pochodzenia z Wenecji. Stwierdzenie, że Polska to kraj odległy, *Regio Polonorum ab itineribus peregrinorum est remota et nisi transeuntibus in Rusiam pro mercimonio paucis nota*, nie odpowiada polskiej perspektywie, żaden też Weneccjanin, podróżując za handlem na Ruś (*Rusia*), nie jechał przez Polskę. Gall obiera tu perspektywę człowieka patrzącego na Polskę z zachodu, nie z południa, mającego w polu widzenia wielkie ośrodki pielgrzymkowe: Jerozolimę, Rzym i Santiago de Compostela. W istocie nasz kronikarz, człowiek przecież wykształcony, nie cytuje żadnego autora, który byłby zdecydowanie związany z Italią natomiast, jak dawno już potwierdzono, posługuje się wiedzą mającą swe źródło we wschodniej Galii i w Bambergu. Nie wykazano dotąd ponadto żadnych silniejszych związków pomiędzy Polską i Wenecją. A gdy u Galla napotykamy na prawo rzymskie jako prawo cesarskie — mianowicie w domniemanym piśmie Henryka V — to nie przemawia to za weneckim pochodzeniem, raczej północnym, na przykład za Bambergiem, gdzie wówczas dobrze znane były fałszywe przywileje inwestytury, z powołaniami na prawo cesarskie.

Horyzont wiedzy Galla odpowiada temu, który powszechny był od początku XI w. na terenach na zachód od Renu, w Bambergu pod koniec tego stulecia.

⁵ T. Jasiński, *O pochodzeniu Galla Anonima*, Kraków 2008; D. Bagi, *Królowie węgierscy w „Kronice” Galla Anonima*, Kraków 2008.

⁶ Vide przyp na s. 483.

Już choćby znajomość żywota Karola Wielkiego autorstwa Einharda nie pasuje do Wenecjanina, a nawet do autora mieszkającego na południe od Alp. Tym bardziej ważkie staje się spostrzeżenie przeciwne: u Galla nie znajdziemy śladów tekstów pochodzących z Italii. Wykształcenie natomiast mogło zapewnić porządną znajomość geografii, ponadto owa południowa granica powinna być znana dzięki żywionym kontaktom księcia, a może i księżnej Judyty, z Węgrami. Być może sam Gall towarzyszył Bolesławowi Krzywoustemu w pielgrzymce do grobu świętego króla Stefana. O możliwej znajomości tych terenów przez Ottona z Bambergu była mowa wyżej. Dalsze informacje, zdobywane już w Polsce, pochodzić mogły od wymienianych przez Galla polskich biskupów i kanclerza. Wiadomości od tego ostatniego, określanego wprost jako *cooperator*, miałyby największe znaczenie, skoro Michał jako kanclerz musiał towarzyszyć księciu na Węgrzech.

Fakt, że król Piotr Orseolo, który w państwie Arpadów nie pozostawił zbyt dobrych wspomnień, lepiej jest oceniany przez Galla, nie ma związku z Wenecją. Monarcha ten jest oceniany ze względu na swoje postępowanie korzystne dla władcy polskiego. Gall przyjmuje tu, co nie dziwi, perspektywę polską, nie węgierską czy inną, choćby wenecką. Może i prawda, że nasz kronikarz, wymieniając pomorskie *urbs regia et egregia Alba nomine* (ks. II, cap. 22, s. 89: *Biograd/Biogrod*), na myśli miał łacińską nazwę dalmackiego miasta Biograd na Moru (włoskie *Zaravecchia*), mającego pewne znaczenie dla Wenecji. Czego to jednak dowodzi przy pytaniu o pochodzenie kronikarza? Miasto nad Adriatykiem niedawno (1102) było miejscem koronacji władcy węgierskiego na króla Dalmacji. Więcej, niż informacji z Węgier nie należałoby się doszukiwać w tym określeniu pomorskiego miasta jako królewskiego, chyba że kronikarz miał jednak na myśli Székesfehérvár (Białogród Stołeczny), a pomorskie *-grad* słusznie przetłumaczył jako *urbs*. Wydaje mi się ponadto nieprawdopodobne, by mieszkaniec Wenecji miał w jednym zdaniu wymienić ją razem z jej konkurentką Akwileją, jak czyni to Gall (s. 8, wers 7). Otton z Bambergu natomiast przebywał w Akwilei w 1107 r., reformując klasztor z fundacji bamberskiej („Vita” Herborda, I, 16)⁷. Wspomnienie o Akwilei może okazać się kolejną wskazówką kierującą ku bamberskiej proveniencji Galla. Bamberg posiadał liczne dobra w Karyntii, a nawet jeszcze we Friuli, aż do diecezji akwilejskiej właśnie. Otton był też obecny w 1111 r. w Weronie przy odnowieniu przez Henryka V paktu cesarskiego dla Wenecji z dożą Ordelafo Falierem. Zakładać można zatem znajomość w Bambergu regionu adriatyckiego.

Otton, już jako budowniczy katedry w Spirze (1097–1102), utrzymywał żywione kontakty z Trewirem, gdzie wówczas szkołą kierował Petrus Romanus, przybyły zza Alp. On to — jak wykazała Claudia Märti — mógł przywieźć na Północ z północnej bądź środkowej Italii sławne fałszywe przywileje inwestytury (które nie powstały wszakże w Rawennie), do dziś przechowywane w Bambergu. Wiedza Ottona sięgała zatem wiadomości rozpowszechnionych w Italii.

⁷ Herbord, *Dialog*, s. 16.

Ponadto rzuca się w oczy znacząca, zdradziecka wręcz luka w szczegółowym opisie granic krain słowiańskich, od wschodu przez północny wschód i północ aż po południe. Opis ten jest orientowany: zaczyna się zawsze na wschodzie i prowadzi od północy, od „Sarmatów” przez „Daków” *in Saxoniam*, na południowym zachodzie od Tracji przez Węgry i dalej *per Carinthiam in Bawariam*. Prezentacja ta obejmuje krainy od wschodu na zachód i kończy się z pominięciem krótkiej wspólnej granicy z Frankami: diecezji bamberskiej. Nie mogła to być perspektywa wenecka, i z Liège tak by na te tereny nie patrzono. Znano bowiem graniczne położenie Bambergu, wiadano o tym mieście, z którym utrzymywano bliskie kontakty, że nie jest miastem bawarskim i że przez nie prowadził szlak do Pragi i dalej do Polski. „Bambergczyk” jednak mógłby w ten sposób opisać kraje sąsiednie, kreśląc zupełnie naturalnie granice prowadzące z północy i południa ku własnemu miastu, nie musząc wymieniać go nawet z nazwy. W każdym razie oba opisy kierują ku Bambergowi.

Większość zwrotów językowych mających potwierdzać związek Galla z tzw. *Monachus Littorensis* z Wenecji nie wytrzymuje próby dowodzenia, należy bowiem do rozpowszechnionego zasobu słownego i współczesnej praktyki kształcenia, opartej na pismach autorów chrześcijańskich i pogańskich. Siegmund Hellmann wykazał niegdyś, jak trudna jest identyfikacja autorów na podstawie pojedynczych zbieżności frazeologicznych. Na ile mogę ocenić, wszystkie przywoływane przez Tomasza Jasińskiego paralele mieszczą się w kategorii podobnych zbieżności, które nie dostarczają wystarczających dowodów. Należałoby dokonać kolejnych porównań, by sprawdzić, na ile paralele te występują u innych autorów. Zwrot *sacris litteris erudire* na przykład, odnajdywany przez Jasińskiego u Galla i Mnicha z Lido, znany był — czego sam badacz jest świadom — łacińskim autorom od czasów Ojców Kościoła. Znaleźć go można w tak często czytanych tekstach, jak choćby „*Retractationes*” Augustyna z Hippony (ks. I, rozdz.5, cap. 2)⁸, a tym samym nie mówi nam to nic o tożsamości autora. Podobnie rzecz się ma ze sformułowaniem *ecclesiam gubernare*, które odnajdujemy w różnych pismach z wcześniejszego i późniejszego okresu, tak że traci ono walor dowodu autorstwa. Posłużenie się obrazem lwa przy opisie Bolesławów Chrobrego i Krzywoustego u Galla i weneckie inwokacje św. Marka nie mieszczą się na wspólnej płaszczyźnie semantycznej, jak zdaje się zakładać Jasiński, do ustalenia autorstwa nie wnosi to nic. Wydaje się, że Jasińskiemu umknęło, że lew u Mnicha z Lido nie jest niczym innym niż symbolem ewangelisty i „państwowym” symbolem Wenecji.

Oczywiście obaj, Gall i wenecki mnich, stosowali klauzule metryczne, co przetrwało w zasadzie z antyku. Nie różni ich to wszakże od współczesnych im autorów, chociażby uczniów szkół bamberskich. Również w Bambergu napotykamy na rymy dwuzgłoskowe i wszystkie rodzaje kadencji, włącznie z *velox* i *trispodiacus*. Brak nam statystycznych badań nad tamtejszym nauczaniem. Kwestia

⁸ <<http://www.augustinus.it/latino/ritrattazioni/index2.htm>> (dostęp 12.10.2010).

przewagi u Galla *cursus velox* nad pozostałymi trzema rodzajami różnie jest wartościowana przez Tore Jansona i Tomasza Jasińskiego. Dla Jansona dominanta ta nie stoi na przeszkodzie, by włączyć Galla w zachodniofrancuskie środowisko okolic Tours, Orleanu i Le Mans, co odrzucone zostaje przez Jasińskiego, który dominantę *veloxu* chce widzieć tylko we wschodniej części Niziny Padańskiej. Sam jednak musi przyznać, że obraz zaburza mu silna obecność *cursus trispondiacus*, lubianego we Francji i w krajach niemieckich. Tłumaczy ową obecność tożsamością Galla i Mnicha z Lido, który sam powiedział o sobie, że zna Beaumont koło Tours — i tu argumentacja się zapętla. Takie samo stosowanie kadencji stanowi bowiem dla Jasińskiego ważny, jeśli nie decydujący argument za utożsamieniem obu autorów. To jednak dotyczy i innych kandydatów do utożsamienia z Gallem Anonimem, mających za sobą studia na Zachodzie. W związku z rymami należy zauważyć, że stałe budowanie monorymów z czasownikami z „a” w zakończeniu, w *imperfectum* lub *perfectum*, jak czynią to Gall Anonim i Mnich z Lido, nie było niczym innym, niż szkolnym ćwiczeniem i niewiele zdradza w kwestii tożsamości autora. Rym prozatorski miał nawet w owym okresie w krajach niemieckich wyprzeć kadencję.

Przy wszystkich zastosowanych środkach chodzi nadto o wyuczone techniki. Ich użycie w rozmaitych tekstach może najwyżej wskazywać na podobne wykształcenie, na ośrodki zajmujące się kształceniem, nie zaś na tożsamość autorów. Brak nam wciąż szerszej syntezy dziejów klauzul metrycznych dla czasu około roku 1100, na co zwrócił uwagę właśnie Tore Janson. Decydujące znaczenie dla określenia pochodzenia Galla mają mniej dowody jego technicznej sprawności, a bardziej treść wypowiedzi, gdzieniegdzie do uchwycenia. Należą tu chociażby wspomniane już, podane od niechcenia czy raczej skryte wiadomości, z którymi ciężko by było się autorowi zetknąć w Polsce, na Węgrzech, we Francji bądź w Italii: koncepcja *dominus naturalis* Regiona z Prüm i w ogóle znajomość pism tego kronikarza, właściwa Liège i Bambergowi nauka o przywilejach monarszych, wiedza o dwóch latach pomiędzy najazdem Henryka V na Polskę i jego koronacją cesarską, wreszcie krótka wzmianka o ceremonii żałobnej na cześć Henryka IV, która miała miejsce w Spirze w 1111 r. Do tego dochodzi wspólny horyzont kultu świętych, możliwy do zaobserwowania u Ottona z Bambergu i Galla Anonima.

Rzucają się przy tym w oczy istotne różnice między naszym autorem kroniki a weneckim autorem opisu translacji. Gall kochał rymowaną prozę, u weneckiego mnicha znajdujemy wprawdzie jej ślady, lecz nie można wykazać konsekwentnego jej stosowania. Gall przeplata swe *gesta* utworami poetyckimi, u weneckiego mnicha poza jednym jedynym dwuwierszem (do którego przyjdzie zaraz powrócić) nie ma nic podobnego. Gall przyozdobił swą opowieść licznymi cytatami biblijnymi, wenecki mnich środkami tym się nie posłużył. Włączył natomiast swoją relację o przeniesieniu ciała świętego w zastany, przetworzony jednak przez niego opis (późnego) udziału floty weneckiej w pierwszej wyprawie krzyżowej. Różne typy tekstu nie sugerują wcale aż takich różnic stylistycznych. Tworzenie poezji — nie

inaczej niż w Liège, czy w szkołach frankijskich i nad Loarą — było w bamskiej szkole katedralnej na porządku dziennym, ćwiczono się między innymi w rymowanych trochejach. Opisane zjawiska cieszyły się szerszą popularnością wśród wykształconych Europejczyków początku XII w. i nie można ich przypisać tylko Gallowi i weneckiemu Anonimowi.

Dwa krótkie fragmenty obu tekstów wykazują rzeczywiście pokrewieństwo, zdają się pod pewnymi względami identyczne, czego nie wolno tu pominąć. Cóż z nich jednak wynika? Jeden z nich — *et stylum et studium applicemus* (Mnich z Lido, cap. 3)⁹, *et stilum et animum applicemus* (Gall, ks. I, cap. 30. s. 57, wers 2) — odpowiada zwrotowi spotykanemu niekiedy około roku 1100, na przykład Baldéric z Bourgueil pisał: *ad praelibatum negocium stylum exspectantem applicemus*. Wszyscy trzej łączą zwrot swój z klauzulą metryczną, raz jest to *velox*, raz *trispondiacus*. Tym samym sformułowanie to przestaje być dowodem na tożsamość dwóch interesujących nas autorów i na pochodzenie Galla z Italii. Jeśli zaś wzmacnia przekonanie o zachodnim wykształceniu autora, to w osobie Baldérica prowadzi nie ku Bec i Le Mans, raczej ku otoczeniu Berengara z Tours.

Druga paralela — *Praesul, sancte Dei, caput huius materiei! // Perfice servorum, quae poscunt vota tuorum (Translatio), Euge, serve Dei, caput huius materiei! // Perfice servorum, quae poscunt vota tuorum!* („Kronika polska”) — nie może stanowić dowodu tożsamości autorów. Autor „*Translacji*”, spisujący ją po roku 1116, włożył te dwa wersy jako modlitwę błagalną w usta biskupa Henryka z Castello, w Mirze, jeszcze przed znalezieniem relikwii. Jedyne to wersy poetyckie w całym utworze, włączając opisy cudów, a sposób, w jaki zostały wbudowane w tekst, sugeruje zapożyczenie, może z niezachowanego do dziś hymnu na cześć św. Mikołaja czy z innego jeszcze źródła. Męczennik cieszył się kultem w okolicach roku 1100 od dawna i w wielu miejscach, w tym w Turenii i Normandii, bynajmniej nie dopiero od momentu, gdy relikwie jego przeniesiono do Bari i Wenecji, choć przysporzyło to kultowi dodatkowej popularności. Kroniki z Pöhlde i Annalista Saxo wspominają o nim pod rokiem 1087. Na Węgrzech czczony był *Szent Miklós*. Już w X w., długo przed rokiem 1100, rozpowszechnił się kult świętego na terenach nad Renem i Mozą. St.–Nicolas–de–Port (współczesny departament Meurthe et Moselle) stał się około 1100 r. słynnym centrum kultu, wkrótce też pielgrzymkowym. W biskupim kościele w Bambergu od początku znajdował się ołtarz św. Mikołaja (poświęcony w 1012 r.). Także w Polsce nie brakowało przejawów kultu tego świętego.

Otton z Bambergu rozdał na Pomorzu co najmniej siedem relikwii św. Mikołaja, w jego stolicy biskupiej kult świętego był ugruntowany od wspomnianego roku

⁹ *Monachi anonymi Littorensis Historia de translatione sanctorum Magni Nicolai, terra marique miraculis gloriosi, eiusdem avunculia alterius Nicolai, Theodorique martyris pretiosi, de civitate Mirea in monasterium S. Nicolaide littore Venetiarum, [w:] Recueil des historiens des croisades. Historiens occidentaux, t. V, Paris 1895, s. 256.*

1012. Wysoce zatem prawdopodobne, że Gall znał hymny na część tego świętego, opisy jego cudów czy translacji relikwii, i że niezaprzeczalne pokrewieństwo przywołanych wersów w jego kronice i w relacji Mnicha z Lido było po prostu wynikiem cytowania przez obu jednego źródła. Gdzie indziej również napotykamy w tym czasie na podobne sformułowania. Robert Mnich w „Gesta Francorum” zawarł następujący fragment rymowanej prozy: *acephalae materiei caput praepo-nerem et lecturis eam accuratori stilo componerem*. Interesujące nas wersy nie są w stanie unieść ciężaru dowodzenia tożsamości Galla i Mnicha z Lido, czy nawet tylko weneckiego lub dalmatyńskiego pochodzenia naszego kronikarza.

A Węgry? Na poparcie tezy o pochodzeniu Galla z Węgier, czego w końcu nie dowiódł Dániel Bagi, nie znajduję argumentów. Oczywiście, Anonim nasz posiadał liczne wiadomości o tym kraju, jednak ściśle związane z polskimi królami i książętami, z księżną Judytą — dawniej królową węgierską. Pokazują one tylko to, co znał z autopsji (może będąc towarzyszem księcia pielgrzymującego w latach 1112–1113 do Somogyváru, albo uczestnikiem wyprawy Henryka V w 1108 r.) lub z relacji informatorów, wśród których na wyróżnienie zasługuje kanclerz Michał. Dalsze źródła dotyczące Węgier, którymi posługiwać się mógł Gall, także nie będą świadczyć o jego pochodzeniu czy o dłuższym pobycie w tym kraju. Czyżby rzeczywiście na początku XII w. potrzebny był wzór dla przedstawienia Bolesława Chrobrego jako króla, i to wzór węgierski? Bezpośrednich aluzji do św. Stefana nie znajduję. Insignia biskupie — i to nierzadko cenne i piękne — były do dyspozycji i w Polsce. Ścisłe związki pomiędzy krajem i jego księciem a Węgrami w drugiej połowie XI w. i w kolejnych dziesięcioleciach miały niewątpliwie przyczyny polityczne: konflikty z Czechami, cesarzem, w końcu konflikty wewnętrzne. Kronika Galla wszystko to odzwierciedla, nie sugerując wcale związków, czy zależności literackich. Z braku innych źródeł kronika ta jest niezmiernie cenna także jako zbiór wiadomości o historii Węgier. Nie zmienia to faktu, że nie Węgry pozostają w jej centrum, a Polska, nie św. Stefan, a Bolesław Krzywousty i pamięć o jego przodkach, zwłaszcza o Bolesławie Chrobrym.

Podsumujmy na koniec krótko, co kieruje nas — bez dostarczania wszakże ostatecznych dowodów — ku Bambergowi i wkrótce kanonizowanemu biskupowi Ottonowi. Nie warto nawet wracać do warunków sprzyjających zdobywaniu wykształcenia w Bambergu, lecz podkreślić zadowolenie znanej Gallowi teorii o przywilejach monarszych nad rzeką Regnitz. Autor polskiej kroniki nie był prostym mnichem czy zwykłym duchownym, dobrze znał się z księżącym kanclerzem, a może i z tym czy owym z polskich biskupów, co odnosić się powinno i do Ottona z Bambergu. Ten znał doskonale Polskę ze swego długiego pobytu na dworze księżącym. Również Węgry nie były mu obce — jako kapelan królowej, a potem księżnej Judyty miał dostęp do świetnej informatorki i z pewnością interesował się też odpowiednio wydarzeniami w tym kraju, znanym mu chyba z udziału w wyprawie Henryka V w 1108 r. Stosowne wiadomości u Galla Anonima nie powinny tym samym dziwić. Otton po raz pierwszy przybył do Polski w okresie, gdy miała miej-

sce tak szczegółowo opisana przez Galla ceremonia żałobna poświęcona młodemu Mieszkowi (1089), przy tym kronikarz znał przywołane w charakterze porównania uroczystości przy pochówku Henryka IV w Spirze (1111). Fakt, że Gall o nich wspomina, wpisuje się tu dobrze w obraz. Ponadto nasz Anonim znał szczegóły wyprawy Henryka V na Polskę w 1109 r., co sugeruje bliskie związki z otoczeniem cesarza, a jeśli przyjąć, że pieśń pochwalna dla Bolesława (ks. III, cap. 11, s. 138–139) posiada realne podstawy i jest dziełem Galla, to domniemywać można jego udziału w owej wyprawie. Otton mógł w niej uczestniczyć jako jeden z roztropnych, przestrzegających cesarza. Szczegóły dotyczące samego biskupa nie mogą zaś dziwić w przypadku autora pochodzącego z Bambergu. Pisma Reginona z Prüm i jego teoria *dominus naturalis*, tak wysoko ceniona przez Galla, powinna być znana w grodzie nad rzeką Regnitz także biskupowi tego miasta. Znajomości terenów nad Adriatykiem, Wenecji i pewnych specjalnych sformułowań, jaką zdradza Gall, nie można odmówić Ottonowi. Opis granic krain słowiańskich u Galla Anonima kieruje nas bezpośrednio ku Bambergowi. Otton skrytykował w końcu, mniej lub bardziej otwarcie i po jakimś wahaniu, wrogą papieżowi politykę swego pana, cesarza. W podobny sposób wyraził Gall krytyczny stosunek do tego monarchy z powodu jego napaści na Polskę. Wydaje się, że w latach 1116–1118 biskup wycofał się ze swej diecezji, ryzykując zawieszenie w funkcji przez legata papieskiego w 1118 r., w tym właśnie czasie nasz Anonim spisywał zapewne swoją kronikę. Dobra znajomość Gniezna i przyjacielskie stosunki z tamtejszą kapitułą wyeksponowane są tak samo mocno w życiorysie Ottona i u autora polskiej kroniki. Ujawniane przez Galla preferencje w zakresie kultu świętych odnajdujemy bez wyjątku u Ottona, a potwierdzenie mają one w jego fundacjach. Pozyskanie relikwii św. Idziego dla biskupa bamberskiego zaprowadziło jednego z mnichów klasztoru św. Michała do St. Gilles, nie powinien więc dziwić opis położenia geograficznego prowansalskiego klasztoru u anonimowego kronikarza. Otton zapewne studiował w zachodnich rejonach cesarstwa frankijskiego, na terenach, na które wskazuje styl Galla. Możliwe „wygnanie” bamberskiego biskupa, prawnie w ostateczności dopuszczalne, mogło go skłonić, o ile był autorem „Kroniki polskiej”, do skrywania swego imienia. Zaufanie, jakie cechowało stosunki Ottona z Bolesławem Krzywoustym, i to nie dopiero od 1124 r., mogło przetrwać ćwierćwiecze, o ile było odpowiednio odnawiane. Rzecz jasna, żaden z wymienionych względów sam w sobie nie stanowi przesłanki co do tożsamości kronikarza, dopiero ich suma przemawia za jedną z opcji — kieruje uwagę ku Ottonowi, który mógłby być tożsamy z Gallem Anonimem.

Znane nam zakończenie kroniki można w tym kontekście interpretować jako — w zamiarze jej autora — tymczasowe. Doprowadzona ona zostaje do pielgrzymki Bolesława Krzywoustego i jego zakończonej pomyślnie wyprawy wojennej. Jedno i drugie mogło być w oczach Ottona z Bambergu koniecznym prologiem do jego własnej działalności. Pokuta Krzywoustego w klasztorze św. Idziego w Samogyvár i przy grobie św. Wojciecha w Gnieźnie torowała drogę nowym suk-

cesom, łasce Bożej dla jego czynów. Droga ta prowadziła go jednak po powrocie z pielgrzymki do kraju wciąż nieochrzczonych Pomorzan. „Owoc mej pracy”, jaki Gall pragnie zabrać ze sobą to — gdy spojrzeć z tej perspektywy — nawet nie pochwała Bolesława III, mająca prowadzić nie do wrogości i wojny z Henrykiem V, lecz do wspólnych przedsięwzięć, reformy kościelnej i umacniania kultury duchowej. Owocem tym byłoby przede wszystkim niesienie Dobrej Nowiny, którą książkę rozpowszechnia i przywołuje poprzez swoje wyprawy, a Gall poprzez swoją kronikę, chrzest pogan, triumf Chrystusa.

Z języka niemieckiego przełożyła Katarzyna A. Chmielewska